

0004

BAZAR

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE

przez

Pannę Dziubińską

SCENA

w Poznaniu w Hotelu Bazaru

Breza Engelm.

K. Piłkiewicz
Samuelina Kark

W POZNANIU

Nakładem Braci Scherków

1842.

BIBLIOTEKA
POZNAŃTOW. PRZYJACIÓŁ NAUK

70076

Biblioteka PTP.N
Wydano z dubletów

2001. CZE. 1 2

1004

BAZAR

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE

przez

Pannę Dziubińską

SCENA

w Poznaniu w Hotelu Bazaru

Breza Engem

Z Pizhialewi
Sauklyna Kruak

W POZNANIU

Nakładem Braci Scherków

1842.

BAKAR

OSOBY:

Ojciec

Sophia córka

Lasthenia jej ciotka.

Witold.

Rózia służąca Sophii.

Johannowski Markier.

1907



1600328 L



11 WD 21

SCENA PIERWSZA.

Sophia i Ruzia.

R u z i a.

Panienka już wstała, — bo też i warto rano wstać; — co za piękne miasto; — hotel jakiego i w Warszawie nie masz, skorośmy wjechali, w dzwon uderzyli jak na rezurekcyą. — Mówiono: że za Słupcą już same tylko Niemcy, ale to nieprawda; a panienska co po niemiecku expedyte, pewno wszystko co tu po polsku oni mówią zrozumiesz. Dobrze nasz Pan powiada: niemasz jak Księstwo Poznańskie, to jądro polski.

S o p h i a,

Przestań, — mnie jedno gdzie jestem, jakim językiem i kto mówi . . — Biedny Witold dziś tydzień jakem go nie widziała . . — Czemuż mój Ojciec dla tych Poznańczyków osze-lał; . . , zdaje mu się że tu tylko godnego mnie męża znajdzie; a przeciesz nikt mnie bardziej nad Witolda kochać nie będzie, i ja nigdy nikogo.

R u z i a.

Prawda; . . ale cóż złego że świat obejrzem. Jeśli Pan Witold tak bardzo Panienkę kocha, Pan Bóg mu dopomoże . . . i ja.

S o p h i a.

Ty poczeiwa Ruziu? . . On dla ciebie zawsze tak grzeczny tak dobry . . . Ale ty, co ty dla nas możesz?

R u z i a.

Ja wszystko mogę, bo tylko jednego chcę: . .
szczęścia mojej Panienki i Pana Witolda.

Sophia (podając jej rękę)

Dobra Ruziu . . . pójdę Ciotce dzień dobry
powiedzieć. Jej także Poznań głowę zawrócił:
nie rzymskie nie słowiańskie cnoty tutejszych Pa-
nów, jak ojcu, ale nadzieja nowych emocjów. —
Biedna Ciocia, z swoją nienasyconą ciekawością,
czy ją ludzie kochają: i co jej z tej ciekawości
przyjdzie? radabym wiedzieć; jej która nikogo
nie kocha — ale darmo to jej natura . . . Te-
go jej jednak nigdy nie przebaczę, że dla tego
ojca do Witolda zniechęca, że w niej tylko moja
Ciotkę i nic więcej nie widzi.

R u z i a.

Bo co by też to pana Witolda kosztowało żeby
ją trochę zachęcił aby z nim oczkowała?

S o p h i a.

Witold kłamać nie może (odchodzi)

SCENA DRUGA.

R u z i a s a m a

R u z i a.

I jam tak myślała (wyciąga z kieszeni kartkę, czyta:) „Na 19tem piętrze Nro. 785., 'przyjdź Ruziu zaraz. Już przyjechał, czasu nie tracił, nie pójde. Pan Witold myśli że tu takie jak w Krasnostawskim manieri, gdzie była na jego zawołanie. Tu inaczej, nasz Pan powiedział: „w poznzańskim braterskość i równość wszystkich stanów.“ Niech Pan Witold do mnie przyjdzie... Nie, wolę ja iść do niego to bezpieczniej i

prędeej. Ale nie wiem jak z trzewikami będzie, już jedno mi w smole zostały, choć tylko na drugie piętro gankiem chodziłam, idąc na dziewiętnaste przynajmniej tuzin ich zniszczę — Nasz Pan mówi że te ganki smołą smarują aby narodowych artystów szewstwa podnieść, którzy się w końcu 18ego i początku 19ego wieku jedynie z żalu po upadku ojczyzny mocno rozpili, a z względu tego, na wielkie współczucie rodaków zasługują — Mniejsza o to Pan Witold da na trzewiki. — Otoż i on

SCENA TRZECIA.

Witold Ruzia.

Co robi Zophia?

R u z i a.

Co Pan tu robi?

W i t o ł d.

Ruziu zmiłuj się co robi Zophia?

R u z i a.

To ee ja robiłam, jak Pan ze szkół z Biały powracał i mówił ze zawsze Ruzię kochac będzie — kocha. —

W i t o ł d.

Widzisz Ruziu, ja taki ci wdzięczny za twoją dla mnie przyjaźń, nigdy nie zapomnę jakieś dla mnie dobra była, ale powiedz prędko jakie ojca Zophii zamysły? czy smutna, czy mnie wspomina.

R u z i a.

Nie potrzebuję pańskiej wdzięczności, co było a nie jest, nie piszmy w rejestr. Ruzia się zapomniała bo była młoda i głupia, panicz żartował bo panicz — i kwita. teraz obadwaj ko-

chajmy tylko panienkę o jej tylko szczęściu
myślmy.

W i t o ł d.

Czy ojciec już jej prezentował którego z tych
wielkich ludzi tutejszych?

R u z i a.

Nikogo jeszcze, wczoraj wizyty oddawał, za-
dnego z nich nie zastał, dziś ich czekamy.

Witold (zamyślony.)

Nadewszystko ani słowa nikomu że tu za-
niemy przyjechałem (wychodzi.)

SCENA CZWARTA

R u z i a s a m a.

R u z i a.

Szczęść Boże jego zamysłem — szczęśliwa pa-

nienka — dla mnie wielki los pisarz prowentowy złodziej, albo kucharz pijak, biedna Ruzia.

SCENA PIĄTA.

Ojciec, Lasthenia, Ruzia.

(Ojciec jednemi, Lasthenia drugimi drzwiami wchodzi. Ruzia chce odchodzić.)

L a s h e n i a.

Czekaj Ruziu.

R u z i a.

Przyjdę zaraz tylko duszę ugrzeję w Kalafiorze; pan markier Johannowski, boć tu każdy pan, mówi że się wnet rozgrzeje bo już czwarty sążeń drzewa od dziś rana palą. (Odchodzi.)

SCENA SZOSTA.

Ojciec Lasthenia.*Lasthenia.*

Sophie me dit que partout Vous avez trouvé visage de bois. C'est tout simple, Vous avez passé l'après midi à lire ces insipides journaux littéraires, aux quels je vous ayoue je ne comprends mot. Vous êtes sortie tard et ces messieurs sont trop occupés pour rester longtemp chez eux. — Vous n'en faites jamais d'autre. Voyons chez qui avez Vous été?

O j c i e c.

Nie gniewaj się sioostro, niezastalem tych panow w domu, toć oni do nas przyidą, nie ma nic straconego. Trzy listy które mi redaktór biblioteki Warszawskiej dał, wszystkie oddałem

hrabi Volblutoskiemu, panu v. Baranskiemu i uczonemu Rygobertowi Lang.

(Ojciec siada czyta Orędownika i Tygodnika w extasach.)

L a s t h e n i a.

C'est bien. — Ils ne peuvent manquer de venir dans la journée — Mais que mettrai — je. Cette aimable vipère de Leon me les a dépeint tous les trois — Encore faudrait il savoir l'heure de chacun. — Pourvu qu'ils ne viennent pas en même tems. — Persuader à chacun d'eux en présence des deux autres, qu'il est preferé n'est pas impossible, je l'ai essayé avec quatre; mais c'est fatigant par la chaleur qu'il fait — Mon frère le quel croyez Vous viendra le premier?

O j c i e c.

Jak ja to mogę wiedzieć. I proszę siostry co ją to może obchodzić; wszak nie ona ale So-

phia ma się podobać, jej bym męża tu zneleś rad.

L a s t h e n i a.

Toujours des suppositions saugrennes.

O j c i e c.

Dalibóg nie rozumiem.

L a s t h e n i a.

Je le crois bien, avez vous jamais rien compris au monde, laissez moi faire.

SCENA SIODMA.

Ojciec Lasthenia Ruzia.

(Ruzia wchodzi.)

R u z i a.

Już wszystko przygotowane, panna Sophia ubrana.

L a s t h e n i a.

Przyjdę zaraz. v. Baranski est republicain, patriote, grand agronome il doit déjeuner de bonne heure et copieusement, il viendra donc le matin. Róziu rano suknie amarantową, szarfę granatową, broche z wielkim orłem i pogonią, pożycz kilka serwet bazarowych na bust, nago-tuj krakowski kołpaczek, trzewiki żółte safianowe te stare przydeptane. Les republicains n'y regardent pas de si près. —

R u z i a.

Dobrze pani.

L a s t h e n i a.

(Wyciąga pulars z za gorseta i czyta.)

Voyons les notes de Leon. Rigobert Lang idéologue, affligé d'une gastrique descendue. — vivant d'air dans les espaces imaginaires, il viendra vers l'heure du diner. — Ruzia do

obiadu tunikę białą transparente, à la Norma
koszuli spodnie i piersi nie potrzeba — wło-
sy à l'enfant.

R u z i a.

Rozumiem panią.

L a s t h e n i a.

Le Comte ne viendra qu'après les courses,
un homme comme lui ne fait ses visites que
quand il est soûl, il doit adorer le rococo. —
Ruziu później mój costume com w Paryżu ku-
piła po Gonthier która ma Tante Aurore tak do-
brze grała.

(Lasthenia i Ruzia wychodzą.)

SCENA OSMA.

Ojciec i Zophia (wchodzi.)

Z o p h i a.

Dzień dobry Ojczy, spełniły się twoje życze-

nia, jesteśmy w Poznaniu; więc bądź dobrej myśli, tegoż chciałeś. Wiesz ze twojej woli zadość czynić jedynym celem dziecka twego. Nie tracę jednak nadziei w Bogu i Tobie że Witoldowi sprawiedliwość oddasz.

O j c i e c.

Witoldem nie gardzę, dobry chłopiec, matkę jego kochałem, z ojcem miałem proces graniczny, nasz krewny, ale co potem; nie czyta, nie jest na wysokości wieku. Dobrze konia dosiędzie, dobry i polak nie mu nie ujmuję. — Ale dziecko moje, nie wie co subjectivum a objectivum; nie wie jak aksamit z kartofli robić, rzeczy tu powszechnie znane. Spróbój napiszem do niego pytając, co subjekt; ręczę, że odpisze ze to znaczy młodego pharmaceuta albo korzennego kupczyka; obiekt stare szory albo szarawary, słowem inwentarium. O kartoflach polde trzyma,

świnie niemi karmi. Nie dziecko moje, tak bydź nie może. Jesteś piękna, posażna, dobrego domu matka twoja Wasiułyńska, Boże świat nad duszą jej. Musisz iść za wielkiego człowieka. Tu ich gniazdo. Chcesz się zakochać, luboć to za moich czasów nie koniecznem było, czytaj rapport o gonitwach, o bydlęcej expozycji, czytaj Orędownika, Tygodnika i Gostynskiego towarzystwa sprawozdanie; to mi to Indzie. Bodaj tego Trentowskiego, czemu żonaty i nie szlachcic? toby był mąż dla ciebie: marzy gwarzy, ledwo piąte przez dziesiąte roznmiem; to mi mądry człowiek, ale podobno Luter, mniejsza o to, znajdziem tu innych bez tej makulę.

SCENA DZIEWIATA.

Ojciec, Sophia, Easthenia, (wchodzi w narodowym stroju.) Johannowski, potem Witold przebrany za v. Baranskiego.

J o h a n n o w s k i.

Czy Pan przyjmuje Landschaftsratha v. Baranskiego?

O j c i e c.

Prosić

L a s t h e n i a.

Pourvu qu'il me comprenne, je ne négligerai rien pour cela.

S o p h i a.

Pewno nudny, nieznośny.

W i t o ł d (wchodzi.)

Przypuszczam żeś mnie pan wczoraj w domu nie znalazł, ale się tłać muszę z knajpy, do knajpy. W przeszły tydzień byłem w Rogowie na posiedzeniu towarzystwa Agronomicznego; czytałem bardzo ważną rozprawę o Pinderyndzie, roślinie najkorzystniejszej do zastąpienia płotów: wszyscy oprócz dwóch obywateli, których my za drzwi wyrzucili, znając mój patryotyzm oklaskami mnie okryli, bo polityczną aluzję w mej rozprawie znaleźli; Pinderynda bowiem truje. Ledwom się wyrwał ich antuzjazmowi, chcieli we mnie wlać wszystkie wino co u Głębockiej i u Kuglera w zapasie. Uciekłem, bom się tu spieszyć musiał na

przyjęcie króla. Aly od chwili, jak przeczytałem rozprawę moją, spiegom się opędzić nie mogę. Rano wstawać muszę uciekam do Żupańskiego na flaki, pod Daszek na Gdańską, potem do Wassalego i tak rano schodzi, Jem u Korzeniewskiej potem u Sypniewskiego radzim. Mozolne to życie człeka politycznego, ale darmo, usłudze krajowej obywatel winien swe siły.

L a s t h e n i a.

Encore une victime de nos opresseurs. — Trwaj panie w twych przedsięwzięciach a wszystkich czułych kobiet współczuciem cieszyć się będziesz. (zdyjmuje brosche) Weź tego orla i te pogon, niech ci przypominają że i za Wisłą jest tęschna dusza co się rozumie

O j c i e c.

Ja przyznam się, nie rozumiem, co Pinderunda z patriotyzmem ma wspólnego.

v. B a r a n s k i.

Pan mnie uie rozumiesz, Panie to de grubis,

i nie pierwsza uraza, wiem żeś mnie obywatelu w hotelu Berlińskim szukał, a ja tylko w hotelu Krakowskim albo pod wielkim Dębem stawam. — Nie rozumiesz mnie, bos arystokrata, despotyzmu narzędzie, jezuita, bigot. — Nie każę obywatela koramować bo obadwie jego obelgi jasne, ale wraz na szlegery wyzywam. (wychodzi)

L a s t h e n i a.

Quel supplice de vivre avec mon frère, jamais il ne comprend rien. v. Baranski ne reviendra plus, et il a pourtant quelque chose de si mâle, qui me rend reveuse j'en suis pour mes oeillades et ma broche (wychodzi.)

SCENA DZIESIATA

O j c i e c S o p h i a.

Dalibóg co ten pan odemnie chce, szalenięć jakiś.

Sophia.

Chwała Bogu moy oycze, bodaj wszysej tutejsi eleganci więcej się ojcu nie podobali jak ten.

Ojciec.

Nie podobno żeby wszyscy tacy byli; nie to byż nie może — nie byłby rząd w Owinskach domu szalonych zakładał, tylko cały Poznań ogrodził i pana Bukowieckiego na ratuszu instalował.

SCENA JEDENASTA

Ojciec Sophia Lasthenia (wchodzi)

poźniej Markier Johannowski potem Witold przebrany za Rygoberta Lang

Sophia do Lasthenii.

Prawda że gorąco, ale Ciocia jednak zaziębić się może, plecy zupełnie nagie. Po ciężkim narodowym stroju, tranzycia za prędką.

Lasthenia.

Faites moi grâce de Vos réflexions. Et Vous mon frère Vous me faites pitié avec Votre nierozumiem, quand on a une intelligence comme la votre on reste chez soi et on ne voyage pas.

O j c i e c.

Ale siostró bo pozwól ten pan v. Baranski...

L a s t h e n i a (mu przerywa.)

Taisez Vous j'ai besoin de me recueillir.

J o h a n n o w s k i.

Pan Rigobert Lang.

O j c i e c.

Prosić.

W i t o l d. (wchodzi)

Jarugami, stepami, sira wilczyca bieży, jak płaczka wyje, na wilezęta woła; a wilczę do niej bieży. Tak ja do was przybieglém, jakeście mi o-rzędzie od Lwa przytaszczyli. Skrzeczochcie pstro-kate srocзки wszystko co o druchu moim wiecie.

O j c i e c.

Przyjaciół pański zbrów, dobrze mu się dzieje przyjaźń pańską wysoko sobie ceni.

S o p h i a.

Jakiś kozak sentymentalny.

Lasthenia

Qu'il 'est beau. — Qu'elle parole corrosive.
C'est un poëme tissé dans la nuit, semblable à l'écho
du râle d'un mourant.

Witold.

Ciało i dusza, materya i duch, świat i Bóg
są to abstrakcie, samej myśli różstępy, rzeeczy-
wiście w takim rozdwojeniu nie istnieją. Bóg jest
nierozzerwaną jednością materyi i ducha, świat jego
objawem. człowiek jest podobnie węzłem ciała i
duszy, żywot jego pojawem. Nte jest to połączenie
się jakie, ale przeniknienie wzajemne tak i ja
nie rozumiem co pani skrzeczoce, ale ją prze-
nikam, a głos jej łzawe oczy moje jak pstruchą
ociera i rozpogadza me brzémienne czoło.

* *Lasthenia.* (ociera swoją chustką czoło Witolda)

Rigobert tu me comprends.

Sophia,

Dobra Ciocia.

(do siebie) *O j c i e c.*

Nie zły jakiś chłopiec, ale debilis na cieie. Zdaje się jednak uczony. O polityce go zagadnę. Czy są jakie dla nas nadzieje?

W i ł o ł d.

Najlepsze; zaraz jasno to wytłumaczę. Wyrazy *lidus*, *la zi*, są słowiańskie z cudzoziemskim zakończeniem. *Lid* w języku serbskim pospółstwo oznacza dotąd, i pisze się miękko lub twar-
do, *lit*, *lid*. Podobnejże pisowni używa i psalterz Małgorzaty, stósując się do wymowy polskiej, pisze *u*, za *i*. A że w narzeczach Słowian nadelbiańskich i w nadmorzach Adryatyckich przodkowała odwiecznie polska mowa, przeto tutejsi Słowianie *lud* i *Lach* dwojako pisząc i wymawiając byli przyczyną Niemcom, że ci wyrazy te również błędnie wymawiając i pisząc, w trudną do odgadnienia wewiedli się gmatwaninę. Z tego stadium zapatrując się na Europę jasno widzicie że nadzieje wielkie:

Patrzaj i ty Lasze

Na mogile stanę,

Okiem na świat hlanę

Po Bóg — za Bóg nasze.

L a s t h e n i a.

Qu'elle admirable clarté.

O j c i e c.

Albo on bardzo mądry, albo ja bardzo głupi.

W i t o ł d.

Kiedy niekiedy przepiórka w zbożach zapid-
padiacze — kiedy niekiedy dyrkacz zadyrka, sko-
wronek na dobra noc smutnie pośpiewa, po da-
lekich błotach kaczki zakwaczają, a żaby z głucha
kumkają. I ja wam adieu! knmkam (odchodzi)
Lasthenia. Adien (odchodzi)

SCENA DWUNASTA.

Ojciec i Sophia.

S o p h i a.

A co mój ojciec.

O j c i e c.

Nierozumiem, jeszcze czytać muszę.

S o p h i a.

Ten pau muie się zdaje chory.

O j e i e c.

Chory, albo bardzo głęboki (do siebie) jej
zdrowego męża trzeba

S o p h i a.

Czy od Witolda nie ma Ojciec wiadomości —
czy ja mogę do niego pisać.

O j c i e c.

Listu nie mam, napisz, spytaj co biedne chłop-
czyisko robi, matkę jego kochałem z ojcem mia-
łem graniczny proces. —

SCENA TRZYNASTA.

Ojciec Sophia Lasthenia i Ruzia
wchodzą. Johannowski potem Witold przebrany
za hr. Volblutowskiego

S o p h i a.

Ciocia już na wieczor ubrana a jeszcze nie
po obiedzie.

L a s t h e n i a.

Vous savez ma chère, que je deteste qu'on me questionne.

Johannowski.

Graf Volblutowski

O j c i e c.

Prosić.

W i t o ł d.

Odebrałem list od Leona, czy panie mi go przywiozły?

O j c i e c.

Ja go wczoraj oddałem w domu pańskim.

R u z i a (do siebie)

To nasz panicz.

W i t o ł d.

Właśnie trenowałem Alinejak się Poznań podoba?

O j c i e c.

Dotąd małośmy kogo widzieli

S o p h i a.

Zadusi mnie cygarem.

L a s t h e n i a.

Posen est un séjour délicieux il me rappelle

Seville: votre jarret, celui du grand picadore Camprubi que j'y ai rencontré.

Witold

Je suis bien aise que vous vous connaissiez en jarret, mais voyez mon bras (zdymuje jeden rękaw od fraka i rękę gołą pokazuje) il n'est pas mal nerveux aussi.

S o p h i a. (chce wychodzić)

Witold (spieszy za nią sadza ją ua krzesle koło siebie.)

Ha! ha! comme cette petite bécasse fait la mijaurée. Voyez vous, nous autres aristocrates nous sommes sans façons. Wcale rassowa enkolura jak u ogiera Wilamowicza. Aimez Vous les huitres.

Sophia (mu się wrywa i stawia obok ojca.)

Witold

L'autre m'a l'air plus avenante. (do Lastheni) Nie wiem czy Poznań do Seyili podobny, bo nie wojazowałem. Jezeli Alina wygra i dobrze ją

sprzedam; je ferai le tour du monde. Pourcela
nie trzeba gréć. przysięgłem à une femme qui
était folle de moi ze przestanę: mais cependant
de Lange m'a prouve dernièrement ze exystencia
pana Boga to stary babski przesąd. Cette pau-
vrette est morte. Niewidzę czemu bym się nie
edegrał, kiedy już nie ma ani tej której przy-
sięgałem ani tego na którego imię.

Lasthenia

Quelle puissante logique, quelle élévation de sen-
timents et qu'elle noblesse dans ses traits.

Oyciec.

Dalibóg ten moiej Zofi miec niebędzie

Sophia.

Drogi dobry oycze.

Witold.

Pour nous autres aristocrates doprawdy nie ma tu
co robić. Imaginez vous dalimi dziś Clico ciepte

comme le lavement que je viens d'administrer à Aline qu'en dites vous madame?

Lasthenia.

Mais c' est une horreur, cela ne peut arriver que dans ce pays barbare; dans cette province de bonnets rouges, traiter ainsi un homme comme — il faut. Croyez moi voyagez, quietez ce vilain bouge; je compte passer l'hiver à Naples pour ma santé

Witold. daie jej cygaro
Fumez, ils ne sont pas mauvais.

Lasthenia

J'adore le cigare.

Oyciec (do Lastheni)

To juz za nadto, kazdemu siostra wariatowi wtoruiesz, kazdego zachęcasz miej w reście gorsze od nich, ale własne wariactwo. Zniechęciałś mnie do Witolda, Zofia go kocha, byłaby z nim szczęśliwa, teraz zmizerniała smutna a on biedny chłopiec może sobie w łeb z rozpacz strzelić.

Lasthenia.

Ce serait charmant, cette pauvre Sophie comme je pleurerais avec elle.

R u s i a Witoldowi zdymuie brode
Madam né plérère pa. Pau Witold zdrów
jak ryba.

S o p h i a.

Witold i jam go nie poznała.

Lasthenia.

Ce garçon n'est pas si niais

Witold (upada oycu do nog)

Wybacz mi na pamięć mej matki. Zofia o niczem nie wiedziała.

S o p h i a

Moj oycze.

O y c i e c

To waś i Barańskiego i Lange udawał zbrzydziłeś mi poznańczykow, a nóz oni nie tak dzwaczui jak'eś ich wystawił.

W i t o l d

Trochem przesadził ale nie bardzo

Sophia

Witold klamać nie może

Witold

do Sophii) droga Sophio (do Ruzi) niezamykaj
drzwi twoich na klucz

Oycie

Błogosławie wam dzieci moje, jutro do domu
wracamy.

Witold (do Lastheni)

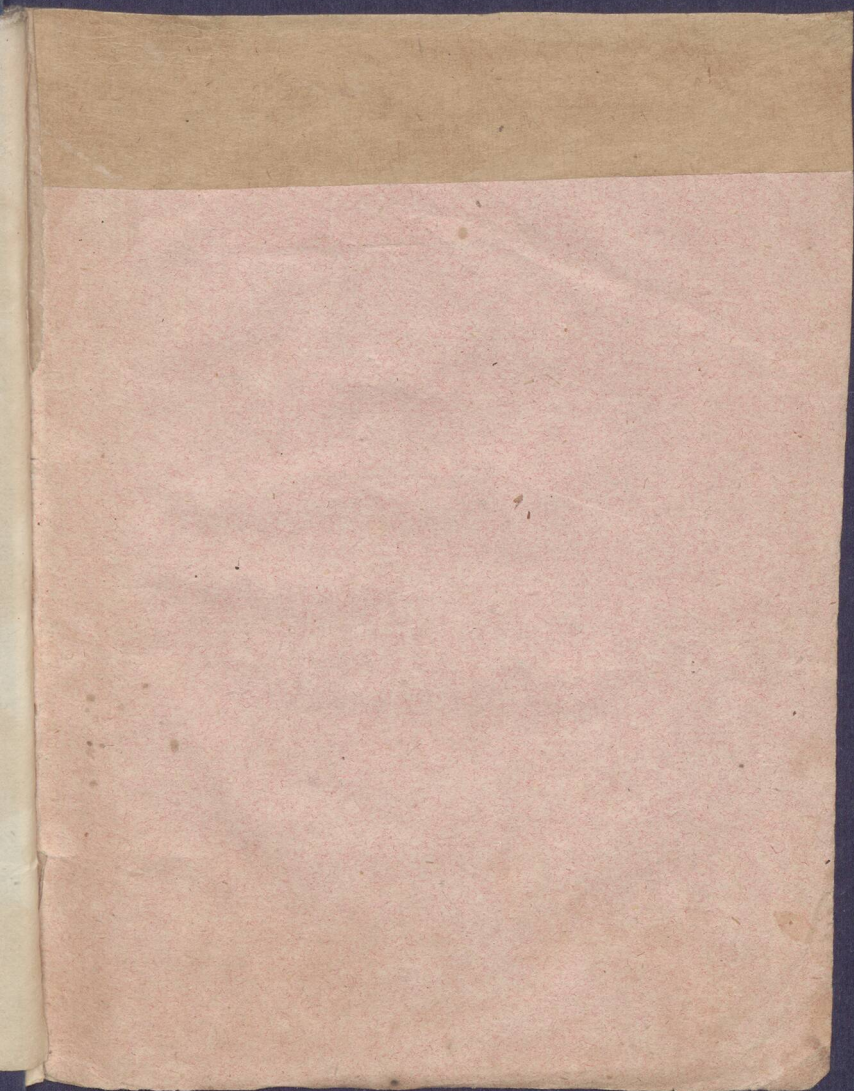
Podobałem ci się jako Barański, jako filozof, jako
Sportsman teraz Witold prosi o przyjaźń cioci

L a s t

Je ne demande pas mieux, (daie mu rękę) du
reste il n'est pas mal fait et il finira par me
comprendre.

KONIEC.





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1600329